

P O M O C

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4--6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych tylko 80 fen. Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

MODLITWA MALCÓW.

Panie, co jesteś na wysokim niebie,
Z ust niemowlęcych płynie chwała Tobie,
Oto Twe dzieci głos wznoszą do Ciebie:
Ratuj nas Panie w smutku i żalobie.

Panie, Ty który jesteś mocen syny
Abrahamowe uczynić z kamienia,
Nie patrz na ojców występki i winy,
Nam nie odmawiaj Swojego spojrzenia.

Potężny Boże, Władco wszech światami,
Gdy opuściłeś majestat i chwałę,
Zstępując z nieba, aby mieszkać z nami,
Najprzód się stałeś jak my Dziecię małe.

Łaskawy Panie, Tyś nas umiłował,
Gdy nauczałeś ludy wiekopomnie,
Drogeś do siebie malcom utorował,
Mówiąc: „Dziateczkom nie brońcie przyjąć
do mnie.

Spojrzyj, o Panie, na małą czeladkę,
Jak rączki składa, — usłysz jak się żali:
„Wydzwignij z grobu drogą naszą matkę,
Powiedz siepaczom — dotąd a nie — dalej!“

Johannisdorf, 23. 3. 1888.

St. P.

W 25-tą rocznicę.

Ze wspomnień powstańca.

(Ciąg dalszy).

Mógłbym zakończyć ten epizod z powstania, lecz dołą takich rozbitków należy wam jeszcze przedstawić, moi mili czytelnicy.

Otóż po rozbiciu oddziału, po pożegnaniu w lesie wróciliśmy nad wieczorem znowu

z drugiej strony do Genowefy, by kupić kawałek chleba i wódki — chętnie bylibyśmy zapłacili talara za kęs chleba, lecz wszyscy mieszkańcy byli już, że tak powiem, objedzeni. Ostatecznie osadnik tej niemieckiej wsi, nazwiskiem Schmalz, dał nam resztę swego zapasu, niespełna kwaterkę wódki i wyprawił z domu do lasu na noc, ofiarowawszy nam jeszcze 3 snopki słomy.

Zaprowadził nas w gęsty zagaj i przyrzekł rano między 6^{ta} a 7^{ma} przynieść świeżego chleba i postarać się następnie o przewodnika do granicy.

Zmęczeni, zgłodniaли legliśmy na słomie, okrywając się resztkami odzienia — z sześciu nas tylko jeszcze trzech miało płaszcze, trzej inni wśród ucieczki pod Ślesinem takowe porzucili. Głód niebawem nas uspił, obudziliśmy się dopiero około 9. Nieukazanie się Schmalza wzbudziło w nas obawę, czyli czasami nie poszedł do Slesina denuncyować nas Moskałom. Wysłaliśmy przeto na zwiady Polaskiego, lecz ten niebawem wrócił bez chleba, a z wiadomością, iż Schmalz wyjechał do miasta.

Po krótkiej naradzie opuszczamy przeto gęste zarośla i zdając się na wolę Opatrzności idziemy ku zachodowi. Blisko już było południe, las się przerzedził, stanęliśmy na jego krańcu. Spostrzegł nas wieśniak wlecący pod zasiew wiosenny. Pytamy go się o drogę do Księstwa a ten nam radzi byśmy nie szli prostą drogą, raczej czekali zmierzchu i poszli razem z przemytnikiem. Przyrzekł nam przyprowadzić wieczorem znajdującego tajne drogi przemytnika, a nadto przynieść kęs chleba od dziedzica Józefinowa. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy powrotu naszego nowego wybawcy z biedy. Około godziny drugiej

wrócił ów wieśniak, niosąc z sobą chleba kawałek i kwaterkę wódki. Porcyca ta nie-bylaaby starczyła dla jednego z nas po czterdziestogodzinnym poście, mimo to podzieliłiśmy się sumiennie — zapalili resztę cygar, a ufnie w swe siły, w dobroć sprawy, wysłaliśmy patrol. Dwóch z nas musiało patrolować w okręgu 5000 kroków, czterej pozostali używali wczasu. Wieśniak ów bowiem ostrzegł nas, iż w okolicy pełno jest kozaków i objeszczyków ścigających powstańców. „Dzisiaj rano,“ mówił nam, ledwo zdążyłem dać jednemu z panów moje szmaty i widły wetknąć w rękę. Rozrzucił gnój w mojej sukmanie przez półtóry godziny, podczas gdy Moskale przetrząsali obory i gumna i naszych szukali.“

Ostrożność wysłania patrolu z naszej strony okazała się konieczną, bo około godziny 3. nadbiegł zdyszany, patrolujący, organista Helm, krzyząc: „Moskale idą.“ Wiadomość ta wszystkich nas zelektryzowała; mój przyjaciel Julek jeden tylko nie stracił przytomności i z przyrodzonym mu spokojem powiedział: „Stchórzył pewnie — wziął rogacza za kozaka i niepotrzebnie przeszkadza w drzemce — chodź zemną, pokaż gdzie widziałeś żołdaka.“ Poszli wolnym krokiem, lecz wracają pospiesznie.

„Są Moskale? pytamy. „Dwóch kozaków,“ odparł niedbale Julek. „Tych mógłem sprzątnąć (a miał belgijski piętnaostrozałowy sztucer), ale na strzał mogliby im przyjść w pomoc inni, jeżeli się znajdują w pobliżu, co jest prawdopodobnem.“

Co spieszniej złożyliśmy naradę wojenną i postanowiliśmy iść ku szukającym nas Moskałom.

Chylątką ruszyliśmy naprzeciw owym dwóm kozakom — rozdzielała nas od nich zalana wodą łąka. Objeszczycy szli pieszo, prowadząc konie za cugle i śledzili ślady. Widzieliśmy dokładnie zaczajeni za krzakami; ostatecznie po półgodzinnej rewizji okolicy wyszukali bród i przeszli na naszą stronę. Przychylił się każdy z nas bliżej ziemi, a skoro zginęli nam z oczu na zakręcie, przeszliśmy przez wodę w bród, w laszek w którym ci Moskale dotychczas się znajdowali.

Zagaste resztki cygar zapaliliśmy na nowo, ustawili pikietę, oczekując przybycia przewodnika.

Wśród mimowolnej trwogi, o głodzie, doczekaliśmy się umówionego przewodnika. Dzień był jeszcze jasny, zegarki wskazywały dopiero 5. godzinę. Zdawała nam się za wczesną, bylibyśmy woleli zaczekać aż się zmierzchnie, lecz przewodnik, człek wytrawny (zgodziliśmy go za 10 rubli), ośmielił nas, mówiąc: „Nie bójcie się panowie, ja was przeprowadzę taką drogą, że nas nikt nie znajdzie. Zresztą winien więcej ten co kradzione rzeczy odbiera, niż ten co kradnie, to też gdyby nas Moskale schwycili to mnie powieszają, a paniczów wezmą do więzienia.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

P O T O P .

(Z rycina).

Za to go też miłował Pan
 I w wszelkiej strzegł przygodzie
 I gdy potopu nadszedł czas,
 Nie dał mu zginąć w wodzie.

Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Wielka to prawda, bo gdy ludzie rozmnożyli się bardzo licznie na świecie, a co raz bardziej grzeszyli, wtedy Bóg przestrzegał ich i upominał. Widząc jednak niepoprawność ludzi postanowił wszystkich wytępić. Lecz jak wśród smutnych grobów najpiękniejsze wyrastają kwiaty, tak i wśród grzesznych ludzi żył mąż bogobojny i cnotliwy z rodziną swoją; nazywał on się Noe. Ponieważ ów Noe i rodzina jego nie grzeszyli, przeto Bóg sprawiedliwy w sądach swoich postanowił go wyratować z pomiędzy tysięcy grzeszników, którzy za winy swoje mieli zginąć karą śmierci. Jako karę postanowił Bóg spuścić rzęsy deszcz z nieba i wszystkich potopić.

Aby ochronić sprawiedliwego Noego i rodzinę jego od śmierci, kazał mu Pan Bóg wybudować arkę, czyli okręt duży, któryby pływał po wodzie. Ze sobą zaś miał wziąć po parze z każdego gatunku zwierząt, aby całkiem nie wyginęły, gdy ziemia zalana będzie wodą.

Sto lat budował Noe arkę napominając przytem swych bliźnich, a gdy nawet jeden w tych 100 latach się nie poprawił, kazał Bóg Noemu wnieść z rodziną do arki i zesłał

deszcz z nieba, który padał 40 dni i ty-leż nocy.

I padał deszcz jak gdyby kto konwiami lał wodę z nieba i wezbrały rzeki, wezbrały potoki, zalewając powoli domy, wieże, pagórki i góry najwyższe. Widząc ludzie rosnącą wodę chronili się na najwyższe drzewa i wierzchołki gór, lecz palec Boga wszechmocnego wszędzie ich dosięgnął i karał w nurtach wezbranych wód.

Już 150 dni pływał Noe w swojej arce po wodzie, a dwaj aniołowie strzegli jej od zatonięcia. Nareszcie chcąc się Noe przekonać czy już wody opadły, wypuścił kruka z arki, lecz ten nie wrócił, bo jak wiecie kruk żywi się ściwem, a tego było podostatkiem na wodach. Wypuścił potem gołębia, lecz ten jako ptak czysty wrócił do arki nie mogąc jeszcze znaleźć suchego miejsca, na którym by mógł odpocząć. I po siedmiu dniach wypuścił Noe znowu gołębicę a ta wróciła niosąc w dziobku gałązkę drzewa oliwnego. Był to znak że wody opadły i że już drzewa kwitną.

Wyszedł przeto Noe z arki, a ustawiwszy ołtarz podziękował Bogu za ocalenie od śmierci.

Teraz był tylko Noe i rodzina jego na świecie, bo wszyscy inni ludzie wyginęli wśród tej wielkiej powodzi czyli potopu. Bóg zaś na pamiątkę tej kary położył siedmiokolorową tęczę na niebie, którą często wśród deszczu latem możecie oglądać.

Witold L.

Papuga.

(Bajka).

Chwałała się przed kukułką papuga,
Ze różnymi językami już gada:
„Byłaby to wielka twoja zasługa,”

Tak jej na to kukułka wprost powiada,
„Byłoby to bardzo dobrze i ładnie,
Lecz umiesz ty choć swój język dokładnie?”

Franciszek Marzec.

POLSKA W PODZIAŁACH.

(Ciąg dalszy).

Bolesław Wstydlivy.

Bolesław doszedłszy do pełnoletności pojął w roku 1239 za żonę Kunegundę, córkę króla węgierskiego Beli. Święta to była pani, a po jej śmierci, która nastąpiła roku 1292, kościół święty policzył ją w poczet świętych Pańskich.

Małżeństwo to nie tylko ścięniło węzeł przyjaźni z Węgrami, ale nadto wzbogaciło Polskę kopalniami soli w Bochni i Wieliczce. Jest podanie, że święta ta królowna, wyjeżdżając jako narzeczona Bolesława z Węgier do Polski, rzuciła we Węgrzech pierścień złoty



w studnię solną. Przybywszy do Polski w kilka dni po ślubie, objeżdżając kraje swego małżonka, kazała kopać ziemię i wykopano dół spory, a motyki uderzyły o kamień. Wydobyto kawał bryły, królowa każe rozbić tę brudno szarą bryłę i o dziwo, w środku onej, wśród śnieżno białych kryształków, znajdował się on pierścień, rzucony w szyb Stefana na Węgrzech.

Te białe kryształki to sól, której dotąd Polsce zbywało.

Szybko minęły dwa lata spokojnego na zamku krakowskim pożycia. Nadszedł rok 1241, a z wiosną tego roku naszli naszą Polskę Mongołowie i Tatarzy. Lud dziki, srogi, wychowany wśród puszczy Azji Mniejszej, wy-

kołysany na grzbiecie koni, chciwy łupów, bo sam biedny. Już w roku 1212 zhołdował Rusinów większą część, a teraz niosąc śmierć i pożogę, wtargnął w granice Polski.

Bolesław oddał obronę kraju w wierne ręce wojewody Włodzimierza, sam uwiózł żonę i skarby do Węgier.

Zebrał co mógł rycerstwa dzielny wojewoda, wyruszył naprzeciw pogaństwu. W pierwszej bitwie pod Turskiem, nad rzeczką Czarną pobił pogan na głowę i uwolnił z więzów kilka tysięcy zabranych niewolników. W kilka dni później dnia 18. marca 1241 poniosły wojska polskie ogromną klęskę pod Czerskiem, Większa część naszych poległa, bo Tatarzy mordowali każdego rannego

Hordy tych dzikich Tatarów niezem nie wstrzymane, zajęły i spaliły Kraków do szczytu, ocalał jedynie kościół ś. Andrzeja, a w drugie święto Wielkiejnocy ruszyła ta dzicz do Wrocławia. Polska załoga stawiała mężny opór tak, iż Tatarzy musieli porzucić oblężenie warownego zamku i w spiesnych marszach udali się do Lignicy. Tam Henryk Pobożny, syn ś. Jadwigi, na czele rycerstwa zebranego z różnych stron, przygotował się do walki z tą dziczą, która jakoby powódź zalać chciała całą Europę.

Pod chorągwiami Henryka zebrali się Wielkopolanie, resztki hufców krakowskich, sieradzkich, wytrwali Szlązacy i ich górnicy, oraz hufce Krzyżaków.

Tłumy wojsk tatarskich na widok hufców rycerstwa polskiego dziki wydały okrzyk — lecz nieśmieją rozpocząć walki. Henryk, dzielny wnuk Piastów, sam wysła na pierwsze spotkanie krzyżowców i hufce górników. Świszczą strzały, krwawią się lance i kopije; tłumy tatarskie nie mogą wytrzymać natarcia — mianowicie, iż oddziały dowodzone przez ciotecznego brata Henryka, Bolesława, przewanego, ponieważ szeplenił: Szepiotką i opolskiego księżęcia, wytrawnego wojownika, Mieczysława rozbijają hordy Tatarów. Han ich Bajdar już ostatnie pułki gna przeciw Polakom.

Nie pomogło to jednakże, wojska polskie górą. Udają Tatarzy nowy fortel, wywieszają na długiej żerdzi obraz buchający ogniem — był to rodzaj prochu, którego wówczas nie znano w Europie. Przestraszone wojsko chrześcijańskie, zamiast kończyć tak

świetnie rozpoczęte zwycięstwo, rzuciło się do ucieczki. Henryk Pobożny rwie się do broni z resztką towarzyszy i pada ranny w podpasze na ziemię.

W obronie wiary i Polski zginął na polu bitwy godny prawnik Bolesławów, a ciało jego pochowano w kościele Franciszkanów w Lignicy.

Wojska polskie rozbite rozproszyły się na wsze strony; lecz Tatarzy po tej bitwie poznali dzielność oręża polskiego i widzieli się zmuszonymi co rychlej się cofać.

Szczegółowy opis tej wojny znajdziecie w książce: „Pierwsza ofiara z krwi polskiej“ — której teraz wyjdzie nowe wydanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

Mieczysław z Poznania.

(Ciąg dalszy).

Moskale stali w silnej, prawie nieprzystępnej wysoczyźnie, zakryci gęstymi krzewy, podszytym lasem. Wojsko polskie stanęło naprzeciw, przedzielone głębokim parowem, na trzech wzgórzach. W środku stanęli kosynierzy i batalion regularnej piechoty, a na lewo dwie kompanie piechoty i trochę celnych strzelców.

Przez dwie godziny wojska te rozdzielone parowami patrzyły przeciwko sobie, jedynie grały armaty nie robiąc wielkiej krzywdy. Około godziny trzeciej po południu zniecierpliwieni Moskale spuścili się z wyżyn.

Zawrzał bój na całej linii. Najmniej bronione lewe skrzydło pod dowództwem generała Zajączka nie mogło prawie wytrzymać śmiałego natarcia Moskali. Widzi to generał Madaliński; spieszy na czele kownicy Zajączkowi na pomoc, — trzy razy zwały się szeregi wojsk polskich z rosyjskimi, trzy razy musieli się cofnąć Polacy. Już dano znak trąbką wojenną do czwartego starcia, a Moskale cofają się w spiesznej ucieczce. Dotąd odważnie szli naprzód, a teraz w popłochu opuszczają plac bitwy, — zgadnijcie, kochani czytelnicy, powód. Wytłomaczę wam zaraz. Otóż ten sam Kapusta, któregośmy

poznali w pierwszym rozdziale naszej powieści, usłyszawszy z dala huk armatnich strzałów, wy dobył zakryte kosy, a zwoławszy wszystkich będących w pobliżu flisaków powiedział im: „Słyszycie huk dział? — to nasi biją się za wolność Polski z Moskalami — tam krew naszych braci płynie w obronie ojczyzny. Bierzmy te kosy co mamy przygotowane i chodźmy bronić naszych braci, naszej wiary, naszego języka. Kto za tem, kto zemną niechaj kosę bierze w rękę.“

W mgnieniu oka rozebrano kosy i wśród głośnego okrzyku ruszyli oryle w stronę, z której dochodził odgłos dział i strzelb.

Moskale będący przeciw naszemu lewemu skrzydłu, widząc zachodzących im z tyłu kosynierów (a nie mogli ich obliczyć) dali drapaka, — tak się Jan Kapusta sprawił kosami, do których zabrania i oprawy nakłonił go Głowacki.

Równocześnie, a może o jakie dziesięć minut rychlej, Moskale całą siłą natarli na środek wojska naszego. Była to stanowcza chwila. Kościuszko stawa na czele kosynierów, rozpina swoją białą sukmanę i woła: „Chłopcy naprzód! wzięść mi te armaty.“

Dał ostrogi koniowi i sam na czele rżnie na moskiewskie armaty — a tuż za nim, bo koń galopujący nie szedł prędeż, nasi kosynierzy. Na przedzie naczelnik zsiadłszy z konia piechotą, w białej chłopskiej sukmanie, a zaraz za nim zdyszani Bartosz Głowacki, Świstacki i nasz Kubuś Sierota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak świat wygląda.

Listy Czytelników „Pomocy.“

(Ciąg dalszy).

Zmierzyć płaszczyznę domu już Ci będzie łatwo. Zmierz więc i tę i zapisz sobie także. Mógłbyś zmierzyć i podwórze i ogród. Przynasz jednak, że lepiej do tego wzięść dłuższą miarę. O takich dłuższych miarach, a więc większych kwadratach później Ci napiszę.

Twój

Wład. Pomocny.

Ostrów.

Kochany Stasiu!

Bardzo dobrze! Widzę, żeś mnie zrozumiał. Piszesz mi, że Ci ostatnie metry nie całe wypadły i pytasz, co zrobić. Dziś Ci tyle doradzić mogę, że małe kawałki opuść, — o ułamkach dopiero później Ci napiszę, — a wielkie kawały uważaj za całe metry. Tak n. p. 4 metry i kawałeczek za 4 metry; 4 metry i wielki kawał za 5 metrów. A więc wielkość pokoju wynosi $(4 \times 5 = 20)$ 20 kwadr. metrów. Nie skłamiesz, gdy powiesz *mniej więcej* 20 kw. metrów. Dom Wasz, piszesz, jest 15 m. długi a 10 szeroki, że więc płaszczyzna jego wynosi 150 kw. metrów. Dobrze. Prócz Ciebie, mój Stasiu, pisało do mnie jeszcze wielu. Podaję tu tylko list Józii, który brzmi:

Sadki.

Kochany Panie!

Mierzyłam i ja nasze pokoiki. Tak n. p. pracownia jest 3 m. szeroka i 4 długa. To też płaszczyzna jego wynosi (3×4) 12 kwadratowych metrów.

Dom, w którym mieszkamy, jest 20 m. długi a 10 szeroki. Wyrachowałam łatwo, że 10×20 jest 200. Płaszczyzna więc jego wynosi 200 kw. metrów.

Miło mi też Panu donieść, że przed trzema laty mama mi dała kawałek ogródka. Ten kawałek nazywa się teraz moim. Na wiosnę sadzę w nim i pielęgnuję kwiaty. Wiedząc teraz, jak się to robi, zmierzyłam go też metrem. Długość jego wynosi 10 i szerokość też 10 metrów. 10×10 jest 100. Ma on więc 100 metrów. Ucieszyłam się, przekonawszy się, że jest kwadratowy, a mama mi jeszcze mówiła, że 100 kw. metrów arem się nazywa. Do Pana czule przywiązała

Józia.

Wiesz już więc mój Stasiu, jak Wasz dom graniczy i jak wielki. Ile on to ma ścian zewnętrznych? Wszak cztery. Wiesz więc i to, że jest czworoboczny. Chciałbym jeszcze wiedzieć dwie rzeczy:

1. ile w nim mieszka ludzi?
2. czem się Ci ludzie zajmują?

Donieś mi szybko. Prosiłem o to także i Jadwisię, aby i ze wsi i z miasta mieć wiadomość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZARADA.

W kamiennym ja domu mieszkanie mam,
Twój oddech pokonać mię zdola,
W kropelce wody już tonę cała.
Lecz jednak wychodzę na wysokok sam,
Gdy bronią żelazną wezwana,
A gdy dołączy się do mnie mój brat,
Rozlewam nieszczęście na cały świat.

Rozwiązanie szarady w Nr. 16-tym:

Kościan.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Tadziowi L. Czytaj wiele, bo czytając, uczysz się. Chłopiec bez nauki, taki ładny jak ty, czyli z pustą głową, podobny do niejednego drzewa, które z zewnątrz ładne i zielone, a wewnątrz puste jak twoja głowa i nie daje ni cienia i owocu.

Złotej rybce. W Poznaniu wielka powódź, a z powodzią znalazło się wiele nieszczęścia na stołeczne miasto Przemysława. Kilka domów runęło, sklepy i piwnice zalane wodą, składy pozamykane, gaz się nie

pali, bo fabryka gazu zalana. Kilka rodzin mieszka na dachach, a żywność, listy i t. d. dowożą na łódkach. Wczoraj pływał na swojej budzie, uwiązany na łańcuchu pies, wyjął preraźliwie. Wyratował go jeden rybak, któremu wdzięczue zwierzę skomleniem okazywało radość. Wiele takich przypadków dzieje się tu teraz, a biedacy najwięcej na tem ucierpią. — Opis powodzi umieścimy w Nr. 18.

Pannie z 4. klasy. Na wielkanoc, a zatem teraz są tylko dwa święta, trzeci dzień jest chyba świętego nygusa. W drugie święto jest dyngus i chłopcy leją panienki, a na drugi dzień przeciwnie.

Kaziowi F. Wieloryb nie jest rybą, lecz żyje we wodzie głównie dla żywności, którą stanowią ryby. Jest on jak pies i koń, zwierzęciem ssącym. Wiesz teraz?

Kwartanerowi z Gniezna. Ślicznie że była promocya, zapewne placki i szynki wielkanocne jeszcze raz tak dobrze smakowały.

Pannie Joasi. List starannie i ortograficznie napisany ucieszył „Pomoc“, w krótkce oczekujemy drugiego.

Panience Tereni, Jadwisi i Józci. Pomoc niniejszem publicznie dziękuje za nowych abonentów, których panienki pozyskały. Prosimy naśladować równieńczyki.

Z dniem 1. kwietnia przeniósłem moje:

Księgarnię, Skład papieru

i

=== towarów galanteryjnych ===

do domu pana Landé przy narożniku Rynku i ulicy Kościelnej.

Równocześnie polecam książki szkolne, zeszyty.

Ostrów.

M. Leitgeber.

Nadzwyczajne zniżenie ceny
dla
przedpłacicieli „Pomocy“.

1) Czarodziejska Lampa w afrykańskiej jaskini Xa Xa. Powieść arabska z 1001 nocy 25 fen. 2) Rusałki. Powiastka dla dzieci 20 fen. 3) **Historya** o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewczycy z drogim klejnotem i o złotym zamku 20 fen. 4) **Wesoły Czarodziej.** Zbiór ciekawych sztuk magicznych, fizycznych i t. d. z 12 obrazkami 40 fen. 5) **Gra niebo** 20 fen. 6) **Jajka Wielkanocne.** Powiastka 30 fen.

Książki te kosztują 1 mk. 55 fen., czytelnicy „Pomocy“ odbierają takowe franko za nadesłaniem 70 fen. w znaczkach pocztowych pod adresem:

Józef Chociszewski, Poznań,
W. Garbary Nr. 6.

Wkrótce wyjdzie nowe wydanie książki:
Pierwsza ofiara krwi polskiej
w obronie chrześcijaństwa
napisał

Mieczysław z Poznania.

Cena przed wyjściem 25 fen. Po wyjściu cena ta podwyższoną zostanie.

M. LEITGEBER,
Ostrów.

Moim nakładem wyszło i nabyć można
we wszystkich księgarniach:

Pociecha dla dzieci
Elementarz polski,

zawierający naukę czytania i pisania, paciierz, opowiadania z historyi św. i z dziejów Polski, wierszyki i t. d., z 40 obrazkami.

Cena egzemplarza 20 fen., w trwałej oprawie 30 fen. z franco przesyłką 5 fen. drożej.

J. Chociszewski.
Księgarnia w Poznaniu.